

noty

CZYTAM TAK, JAK ŻYJĘ

1. Zbiór wierszy *Na więcej, na przepadłe* (opublikowany przez Wydawnictwo Iskry wiosną 2013 roku) pozwala wreszcie docenić jeszcze jedno wcielenie Wacława Tkaczuka, krytyka literackiego i dziennikarza radiowego – mianowicie wcielenie poety. Tkaczuk znany jest z celnych recenzji poświęconych poezji, jakie opublikował we „Współczesności” i „Tygodniku Kulturalnym”, „Twórczości” i „Regionach”, a jeszcze bardziej z jedynej w swoim rodzaju audycji *Wiersze z gazet i czasopism*, od ponad dwudziestu lat emitowanej na antenie Programu 2 Polskiego Radia, jednak o tym, że sam pisze wiersze, wiedzieli tylko wtajemniczeni.

Z góry wypada zaznaczyć, że tomik *Na więcej, na przepadłe* nie jest wcale pierwszym w jego dorobku, lecz trzecim. Debiutanckie *Skrzydło liścia* (podpisane przez Wacława J. Tkaczuka!) ukazało się w 1970 roku nakładem Iskier, natomiast *Co z ognia – co z wody* w 1977 roku w Wydawnictwie Ars Christiana. Pytanie tylko, kto z dzisiejszych, młodych entuzjastów i znawców poezji czytał tamte książki? Cóż, Tkaczuk o swoje interesy jako poety nie dba zbyt przesadnie, pisze mało, publikuje rzadko, nie zmusza czytelnika do ciągłej uwagi, pozwala mu o sobie zapomnieć. Kiedy z nim o tym rozmawiałem, stwierdził, że żywi całkiem odmienne przekonanie, statystycznie rzecz ujmując, pisze bowiem dwa wiersze na rok, co według niego nie jest wcale tak mało, jakby się mogło z pozoru wydawać.

Czytając jego wiersze, zastanawiając się nad jego liryką, nad jego miejscem we współczesnej poezji polskiej, myślę, że warto odpowiedzieć sobie najpierw na pytanie, kim jest Wacław Tkaczuk, autor takiej oto poetyckiej kon-

fesji: „Tak wiele / wiedzą tutaj o mnie, jaki jestem / i jak bardzo mnie nie ma” (***[Tak płynnie]). Pytanie to stawiam nie od parady, poeta bowiem nie doczekał się hasła ani w popularnym, wielokrotnie wznawianym i rozszerzanym leksykonie Lesława M. Bartelskiego *Polscy pisarze współcześni*, ani w dziewięciotomowym słowniku *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* pod redakcją Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szalagan. Pytanie to stawiam także dlatego, że chociaż od lat znam osobiście autora *Na więcej, na przepadłe*, to jednak zdaję sobie sprawę, że wiem o nim – chyba nie tylko ja – niewiele. W istocie o Wacławie Tkaczuku wiemy tyle, ile sam zechciał nam o sobie powiedzieć w poświęconej mu z okazji siedemdziesiątych urodzin audycji przygotowanej przez Bogumiłę Prządkę z Polskiego Radia oraz w rozmowie z Iwoną Smolką przeprowadzonej podczas spotkania w Domu Kultury Śródmieście przy ulicy Smolnej w Warszawie.

Pochodzi „zza Buga”, zaraz po wojnie na dworcu w Stanisławowie wsiadł z rodzicami do pociągu jadącego na Śląsk, zamieszkał w Mikołowie, gdzie skończył szkołę podstawową i średnią. Jego młodszym kolegą szkolnym był Rafał Wojaczek, lecz niestety, trzy lata różnicy, jakie ich dzieliły, co w wieku młodzieńczym stanowi wręcz przepaść, spowodowały, że znali się, ale nie przyjaźnili. Jako poeta Tkaczuk zadebiutował w roku 1956, a więc mając zaledwie czternaście lat, w ukazującym się w Katowicach tygodniku „Przemiany”. Debiut zawdzięcza Zdzisławowi Hierowskiemu (1911–1967), krytykowi literackiemu, bohemiście, z którym w tym samym czasie sympatyzował, mieszkający wtedy w Gliwicach, Tadeusz Różewicz. Po zdaniu matury podjął studia polonistyczne i filozoficzne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jego mistrzami byli prof. Czesław Zgorzelski oraz prof. Stefan Swieżawski, uczęszczał na wykłady biskupa Karola Wojtyły. Podczas studiów na KUL zaprzyjaźnił się ze starszym o kilka lat studentem romanistyki Edwardem Stachurą, poznał się także z Julianem Przybosiem oraz z Jerzym Zawieyskim. Znajomości te ukształtowały go życiowo i ukierunkowały artystycznie.

W roku 1968 za sprawą zapomnianego dzisiaj – moim zdaniem bardzo, ale to bardzo niesłusznie – poety Bogdana Ostromeckiego (1911–1979) doszło do pierwszej prezentacji poezji Tkaczuka na antenie radiowej „Dwójki”. Wiersze młodego poety czytał, stojący u progu błyskotliwej kariery aktorskiej, młody Piotr Fronczewski (podczas spotkania w Klubie Księgarza na warszawskiej Starówce wiosną 2013 roku wiersze Tkaczuka czytał młodszy kolega Fronczewskiego z Teatru Ate-neum – Grzegorz Damięcki). Po przeprowadzce do Warszawy podjął pracę w tygodniku „Za i Przeciw”, dzięki czemu na łamach tego pisma na dobre zagościła poezja. W roku 1978 był dwukrotnie wysłannikiem redakcyjnym na konklawe, na których wybrano papieża Jana Pawła I oraz Jana Pawła II. W latach osiemdziesiątych zatrudnił się w tygodniku „Antena”, a w 1990 roku na dobre i złe związał się z Polskim Radiem, gdzie był m.in. kierownikiem Teatru Polskiego Radia, dla którego dokonał adaptacji *Siekierzady* Stachury i *Requiem dla nich obu* Zawieyskiego. Ponadto członek zespołu redakcyjnego kwartalnika „Regiony”, stąd przyjaźnie z Wiesławem Myśliwskim, Marianem Pilotem i Klemensem Górskim, niemal etatowy juror Krajowego Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry” w Sopocie.

2. Jednym z ważniejszych wierszy tomu *Na więcej, na przepadle* jest moim zdaniem *W ogniu na śniegu, według Norwida*. To właśnie Norwid zadał pełne wątplenia pytanie „Jest-że się poeta, czyli raczej tylko bywa się?”. Bliski Tkaczukowi Przyboś stwierdził stanowczo: „Poeta. Wykrzyknik ulicy”, natomiast Stachura równie, o ile nie bardziej kategorycznie: „Wszystko jest poezja, każdy jest poetą”. Zapewne każda z tych myśli bliska jest Tkaczukowi, zapewne nad każdą z nich ślęczał, zanim napisał: „Żeby ci tego nie powiedzieć, muszę / znowu pisać wiersze” oraz „Bóg to widzi, Bóg / ci to wyśpiewa” (***(Żeby ci tego nie powiedzieć)), a także: „czytam tak, / jak żyję” (*Do dwu, odlicz*). To ostatnie wyznanie nosi znamiona fundamentalnego. Poeci mają zwyczaj deklarować, że piszą tak, jak żyją i że żyją tak,

jak piszą, tymczasem Tkaczuk ponad pisanie zdaje się stawiać czytanie. W odróżnieniu od wielu poetów nie tylko pisze, lecz także czyta, nie tyle siebie, ile innych poetów. W czytaniu i w pisaniu wydaje się niezaspokojony, bo przecież o tym mówi w wierszu ***(*Że wspięła się winorośl*):

Z tego, co widzę, więcej jeszcze
zobaczyć można.

Uszarpany, przyznaję się
do tej radości, do nowej poezji.

Każdy zbiór wierszy Wacława Tkaczuka to osobna konstrukcja poetycka. *Skrzydło liścia* składa się z trzech cykli: *Zielone – zielone*, *Bicie powiekami* oraz *Jak nóż*, poprzedzonych utworem ***(*Jabłoneczko, twoje gałązki*), napisanym częściowo wierszem, częściowo prozą poetycką, zamkniętych *Wstępem do poematu*, za który poeta w roku 1968 dostał Ogólnopolską Nagrodę Poetycką „Nike Warszawska”. Pod niektórymi wierszami widnieją daty, dzięki czemu orientujemy się, że najstarszy z nich, ***(*Kwiaty. Tu pamięć przystoi*), powstał jeszcze w 1959 roku, że w roku 1967 poeta odbył podróż do Moskwy, czego efektem kilka wierszy, w tym ***(*Wiśnie płoną, sok klei powieki*), zadedykowany Andriejowi Wozniesiensiemu. Jeden utwór, ***(*Nie o tym wróżyły listeczki mirtu*), poprzedzony został mottem z Jana Bolesława Ożoga, co ma swoje znaczenie, ale o tym za chwilę. Opatrzony mottem ze Stanisława Piętaka (zapoznane-go dzisiaj podobnie jak Ostromecki i Ożóg) tom *Co z ognia – co z wody* to zaledwie siedemnaście wierszy bez tytułu, konsekwentnie już opatrzonych datami powstania. Autor tym samym uświadamia czytelnikowi systematyczną – wielodniową, wielomiesięczną i najczęściej wieloletnią – pracę nad poszczególnymi tekstami, układającymi się w spójną pod względem intelektualnym, emocjonalnym i artystycznym konfesję egzystencjalną. Zbiór *Na więcej, na przepadle* to znów dwa cykle, przeglądające się w sobie nawzajem: pierwszy *Tyle czułości – u kogo?* obejmuje wiersze z lat 1979–1990, drugi *Dobra godzina, zła godzina*

utwory powstałe w ciągu dwu lat 1998–1999, co znów pozwala postawić wniosek, że pomiędzy 1990 a 1998 poeta milczał. Swoją drogą, warto docenić cierpliwość Tkaczuka, który z publikacją utworów powstałych w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zwlekał aż tak długo, doskonaląc ich kształt, dźwięk, kolor, smak. Także i w tym zbiorze wszystkie utwory zostały opatrzone datami powstania, jednak pozbawionymi wszelkich konotacji politycznych i historycznych, bo też liryka tego twórcy jest apolityczna i ahistoryczna.

Sytuację podmiotu tych wierszy najlepiej określają dwa krótkie cytaty: „Już – tak. Już – nie” (***[W odwagę się stroję]) oraz „I tak, i nie” (***[Od razu nie mniej]), a ponadto: „Inaczej – w lustrze, / inaczej – na jawie” (***[Inaczej]) i jeszcze: „Dobra godzina, / zła godzina” (***[Żeby ci tego nie powiedzieć]), „Wyżej i niżej” (*Bajka bez początku, czyli wypisują się z Księgi Guinnessa*); a zatem: pomiędzy prawdą a kłamstwem, pomiędzy bytem a niebytem, ale również pomiędzy alternatywą a koniunkcją.

3. Poeta kocha słowa, zwłaszcza słowa mało znane, rzadkie w użyciu. Do takich należy „sreżoga”. Pojawia się w każdym z jego trzech tomów. W wierszu ***(*To znów perkusja*) w tomie *Skrzydło liścia*: „Od sreżogi drgnęła, o świcie, igła w kompasie”, w utworze ***(*Spod roztażonej gwiazdki*) w tomie *Co z ognia – co z wody*: „bujny krzew cytryny / zakwita wreszcie, sypiąc / w akwaria bujniejszą / od bzów, sreżogę” i wreszcie w dwu wierszach w tomie *Na więcej na przepadle*, najpierw w wierszu ***(*W tryumfach śniegu*) (w którym, nawiasem mówiąc, padają słowa dające tytuł całości tomu): „kłosi się sreżoga, mości na fali”, potem w ***(*Lubisz zwierzęta*): „wody przynieść z domu, wody / bez sreżogi, bo inaczej zawał”.

Co to takiego „sreżoga”, czym jest, że aż tyle od niej zależy? Niestety, wyjaśnienia znaczenia tego słowa nie znalazłem w żadnym dostępnym słowniku, leksykonie ani encyklopedii, ku swojemu rozczarowaniu. Tropiąc sreżogę, poczułem się nawet, jak podmiot wiersza Gałczyńskiego *Ofiara świerzopa*, w któ-

rym opisana została przygoda poety z tajemniczym słowem padającym w inwokacji do *Pana Tadeusza*, krótko mówiąc poczułem się ofiarą sreżogi. Owszem, popytałem tu i ówdzie, usłyszałem, że to prawdopodobnie efekt mgły powstający podczas upału nad rozgrzanym asfaltem lub zbożem, ale kiedy zagadnąłem o to poetę, odrzekł, że słowo zapożyczył z liryki Jana Bolesława Ożoga, ale nie wyjaśnił mi, co ono oznacza, dodał tylko, że kiedyś o tym napisze, może napisze.

Odkładałem zbiór wierszy Wacława Tkaczuka na półkę, ale nie przestaję myśleć o jego poezji. Za sprawą sreżogi, chociaż oczywiście nie tylko za sprawą sreżogi.

Janusz Drzewucki